

Ukropolin zamiast Międzymorza

18 maja 2024

Dlaczego Polska przegrywa, mimo wsparcia wojskowego i gospodarczego dla Ukrainy, mimo rozlicznych gestów solidarności i pomocy niesionej ukraińskim „uchodźcom”, mimo obdarzenia jej tytułem „mocarstwa humanitarne”?

Największą klęską, jaka zaszła po 24 lutego pamiętnego roku, jest to, że Polska znajduje się w coraz mniejszym stopniu między Niemcami i Rosją, a w coraz większym między Niemcami i Ukrainą. Mimo klęsk poniesionych w starciu z Rosją Ukraina zbudowała jedną z najsilniejszych armii w Europie i gwarancje olbrzymiego powojennego wsparcie dla jej gospodarki. W wyniku wojny Polska, a więc państwo średniej wielkości o relatywnie niewielkim potencjale militarnym, stała się państwem frontowym NATO z prawdziwego zdarzenia, gdzie o biegu wydarzeń w jej sąsiedztwie decyduje siła militarna. A to dla Polski rozwiązanie najgorsze z możliwych. Polska traci też na osłabieniu międzynarodowej pozycji Europy i jej potencjału politycznego, wojskowego, gospodarczego i dyplomatycznego. W dodatku, w najmniejszym stopniu nie angażowała się we wzmocnienie tego potencjału, a wręcz przeciwnie, by udowodnić swoje zaangażowanie po stronie Ukrainy, była zainteresowana przede wszystkim tworzeniem koalicji ad hoc z taką potęgą jak Litwa.

Mimo oddania Ukrainie za darmo niemal całego uzbrojenia i zapasów amunicji, i mimo wzięcia na utrzymanie dwóch milionów ukraińskich obywateli, rząd „dobrej zmiany” nie tylko nie uzyskał od rządu ukraińskiego pozwolenia na ekshumację ofiar masakry na Wołyniu i upamiętnienie w miejscach, gdzie znajdowały się zrównane z ziemią polskie wsie. Nie tylko nic nie uzyskał, ale nawet nie ośmielił się prosić. Czy takie podejście można w ogóle nazwać polityką? Polityka powinna bowiem mieć jakiś cel. Tymczasem w postępowaniu rządu „dobrej zmiany” żadnego celu politycznego dopatrzyć się niepodobna, bo

nie mogło nim być nadskakiwanie Ukrainie, bez względu na to, co ona robi. Polskie władze, które podjęły się roli adwokata Ukrainy w Europie, nie użyły też sztuki perswazji, propagandy, dyplomacji i innych dostępnych sobie środków, aby odwieść Ukraińców od idealizowania faszystowskich organizacji, w najdosłowniejszym sensie zbrodniczych, ponoszących winę za wymordowanie setek tysięcy Polaków, nie mówiąc już o 30 tysiącach Ukraińców. Dlaczego? Bo do wszystkiego, co robią w polityce, dodają rusofobię i ze względu na to swoje historyczne okaleczenie kształtowanie się ukraińskiej nowej tożsamości narodowej w oparciu o tradycję OUN-UPA wydawało im się najbardziej pożądane.

„Koń, jaki jest, każdy widzi” – jakże trafnie skonstratował ks. Benedykt Chmielewski, redagując notkę do pierwszej polskiej encyklopedii. Nie widział bowiem sensu rozwodzenia się nad oczywistościami. I ta uniwersalna prawda warta jest przypomnienia wszystkim tym, którzy biorą pod lupę każde słówko „genialnego stratega” Jarosława Kaczyńskiego.

A miało być tak pięknie. „Naszym” wydawało się, że wojenka na wschodzie doprowadzi do przełomu w relacjach z Ukrainą na naszą korzyść, że do ukraińskiej elity dotrze, że w Europie mają tylko jednego sojusznika w powstrzymaniu neoimperialnych zapędów Rosji, że warto o przyjaźń z Polską zabiegać, że nastąpi nowa, zasadzająca się na świadomości wspólnych interesów epoka w stosunkach z Kijowem, że ścisły związek z Warszawą leży we własnym interesie Ukrainy, a to zaowocuje współpracą ekonomiczną i polityczną, i otwarciem na załatwienie historycznych zaszłości. Wojna z Rosją miała również skutecznie uleczyć Ukraińców ze złudzeń co do ich zachodnioeuropejskich sojuszników, na czele z Niemcami, którym ta wojna wybitnie nie leży, bo chcą kontynuować interesy z Moskwą, i że gdyby nie naciski Polski, to Ukraina nic by od Berlina nie dostała. Ukraina miała o naszą przyjaźń zabiegać, bo dzięki polskiej wszechstronnej pomocy i lobbingsowi zostanie członkiem NATO i UE, co zmieni układ sił na kontynencie i

sprawi, że Polska pod amerykańskim protektorem i patronatem stanie się regionalnym mocarstwem, czymś w rodzaju Izraela w Europie Wschodniej, osłabiając dominację Niemiec.

Zamiast trzymać się z dala od konfliktu, który Polski nie dotyczy, wsadzili palce między drzwi i futrynę, wdali się w machinację geopolityczną, w której nie wiedzieli, o co chodzi. Zaangażowali się w grę, której zasad nie znali, w gierki, w których byli pionkami. Wiedzieli, że jest wojna, ale nie wiedzieli, kto strzela. Zamiast dyplomatycznej strategii, chaotycznie miotali się od ściany do ściany, z bełkotliwym zaklęciem na ustach: „Nie ma suwerennej Polski bez suwerennej Ukrainy”. Nie dostrzegali, że dziwna to wojna, że nikt jej nie wypowiedział, że nikt nie zerwał stosunków dyplomatycznych, że nikt nie wysadził rosyjskiego rurociągu pompującego rosyjską ropę na zachód i przynoszącego Ukrainie miliardy za jej tranzyt, że Putin nie bombarduje wież telewizyjnych, pozwalając na kabaretowe występy ekipy filmowo-telewizyjnej Zełenskiego. Wojna wydaje się być bezsensowna, sztuczna, niezrozumiała, prowadzona jakby od niechcenia. A może inny jest jej cel, i nie jest nim tylko Ukraina? W doskonale przygotowanej i skoordynowanej akcji Polskę zasiedlają miliony „uchodźców”. I czy to nie z Polską toczy się ta niewypowiedziana wojna?

Do zakutych łbów nie dotarło, że konflikt jest nielogiczny, a nawet sprzeczny z polityką USA zapoczątkowaną przez Obamę (u którego Biden był wiceprezydentem), która polegała na wycofaniu się z zamorskich awantur wojennych, skupianiu na konfrontacji ekonomicznej z Chinami i neutralizowaniu podejścia Rosji do Chin. Nie dotarło też, że równie nielogiczna i niekorzystna dla interesów USA była inwazja na Bagdad i że w obu przypadkach mieliśmy do czynienia z tą samą machinacją – wojna niekorzystna dla interesów USA, ale korzystna dla interesów pewnego lobby w Waszyngtonie, i że w Waszyngtonie nie rządzi Biden, lecz ocierające się o komunizm radykalne skrzydło Demokratów, a w polityce zagranicznej coraz

bardziej doniosły głos mają pochodzący z polskich niegdyś kresów żydowscy neokonserwatyści. Nie dotarło również, że USA często dokonują doraźnych i radykalnych wolt kosztom słabszych partnerów, że nastąpi zamrożenie konfliktu, że Ukraina będzie zmuszona pogodzić się z utratą Krymu i Donbasu, że będzie razem z Polską trzymana pod parą i aktywowana w zależności od potrzeb geopolitycznych, że dojdzie do resetu z Rosją i z Niemcami, zawsze gotowymi do przyjęcia roli „regionalnego policjanta”. Myśleli, że za cenę bezwarunkowego i bezkrytycznego wsparcia Ukrainy dostaną Międzymorze, a otrzymali Mitteleuropę i Ukropolin. Nie wiedzieli też, kim jest ich partner na Ukrainie? No bo przecież nie telewizyjny klaun, tylko postsowieccy oligarchowie.

Autorstwo: Krzysztof Baliński

Fragment książki „Polska czy Ukropolin, czyli Polska Palestyną Europy” (Wyd. Capital, Warszawa 2024, ss. 459)

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolka.info)